№ 15 WARSZAWA d. 30 Marca (11 Kwietnia) ROKU 1874



TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 k. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2. k. 50. Numer pojedynczy k. 15—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—W KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj, lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICJI z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 4 W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy: Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie Ulica Żabia N. 956 (nowy 6) dom narożny przy targu.

PAFNUCKI

Do L. Niemojowskiego

PO PRZECZYTANIU JEGO WIERSZA POD TYTUŁEM

O tempora! O mores! *)

Przyjm słowo życzliwe na myśli uczciwe,
Z któremiś powitał te czasy,
I palnął nam *gratis verba veritatis*
Bez żadnej szalbierskiej okrasy.

Człek w smutku i gniewie co myśleć już nie wie,
Tak wszystko dziś wzięto na nice:
Ten rzuca potwarze, ów małpą być każe,
Ci pragną przekształcić dziewice.

A wszyscy praktycznie, uczenie, logicznie
Traktują rzecz blachą i pustą,
Bo niby tam w modzie na jakimś zachodzie—
Choć iście jest grochem z kapustą.

Gdzie spojrzysz: blichtr, blaga, udana powaga,
Udane uczucia, dążności...
I jeszcze ci prawią, że ludzkość tem zbawią!
To farsa, powiadam waszmości.

Z Chrystusa!... mosanie, zniemczały Renanie (**)
Zrobiłeś człowieka w pustyni,
A mądra rodzina anglika Darwina
Z nas—ludzi—zwierzęta już czyni.

Gdy zatem w Paryżu człek skonał na krzyżu,
A małpą był pierwej w Londynie,

(*) Tygodnik Mód N 12, 1874 r.
(**) Wiadomo że Renan jest tylko naśladowcą Strausa.

Więc wynik wyraźny... uczoność się błaźni—
Sam Wolter z głupstw takich nie słynie.
To postęp?.. rakowy—k'małpie od Jehowy,
To zenit dzisiejszej oświaty:
„Na lewo w tył! człecze, bo rozum ucieczе,
Jak uciekł ci ogon przed laty."

Lecz zważ pan dobrodziej co jeszcze dowodzi:
Że bydle ma *zaród* twej duszy,
Z doświadczeń myśl składa, swój język posiada,
I chętnie nad wiedzą łeb suszy.

Toż srogie herezye! nie jakieś poezye,
Gdzie w bajkach gadają zwierzęta,
To słyszę nie żarty, to bój już otwarty,
To na nas gotują się pęta.

Nie uczcić przeszłości, ośmieszyć świętości,
Ogłupić zamorską nauką,
Zapędzić mu ćwieka, zbydlęcić człowieka,
A podejść pół słówkiem i sztuką.

Ej! mości Ludwiku, stawaj na przesmyku,
Gdy z nory lis głowę wychyli,
Nie dbaj o *honores*, lecz naucz go *mores*,
Jak nasi ojcowie uczyli.

A jeśli z nich który powie: *morituri*,
Lub żeśmy wylęgli po czasie,
Niech acan pamięta zawołać: *małpięta*
Od naszych świętości a zasię!

Rzecz światu wiadoma: kolumnę Wandoma
Zburzyła komuna w swym szale;
Płakali wieśniacy, śmiali się Prusacy,
Widziałem. *Sat tibi i vale!*

J. Laskarys.

O różnych metodach nauczania.

(Dalszy ciąg).

Trzecia metoda nazywana moralną wytworzoną została przez Girard'a.

Ksiądz Girard nazywany zazwyczaj ojcem Grzegorzem urodzonym był w Fryburgu w roku 1765.— Był proboszczem katolickim w Bernie. Skoro przedstawił urzędowi związkowemu ułożoną przez siebie metodę nauczania, oddano mu natychmiast pod zarząd wielką szkołę początkową w Fryburgu w 1804 r. Umarł w roku 1850 mając ośmdziesiąt pięć lat wieku.

Ksiądz Girard był naśladowcą Pestalozzego, to jest wychodził z tego samego punktu zapatrywania, ale z tą ważną różnicą, że wziął za podstawę nauczania język macierzysty, gdy tymczasem drugi podwaliną wykładu uczynił matematykę.

Znakomite jego dzieło, wydane pod tytułem: Wykład języka macierzystego" przyozdobiło jego piersi krzyżem legii honorowej, a nadto otrzymał nadgrodę akademii paryzkiej w kwocie sześciu tysięcy franków.

O dziele tem, napisanem w sześciu tomach, pan Villemain w sprawozdaniu swem na posiedzeniu akademii udzielił sąd następujący:

Najlepsza metoda jest ta, która za pośrednictwem przedmiotów naukowych, jakoteż i sposobu ich wykładu, kształcąc umysł uzacnia zarazem duszę ucznia. Środek do tego celu przewodzący, zacny nauczyciel z Fryburga zaczerpnął w najpierwszych latach młodości z przykładu własnej matki, otoczonej piętnaściorgiem dzieci. Umysł jego uderzonym był ową metodą prostą, jakiej nadał nazwę macierzystej, czyniąc spostrzeżenia nad wyrazami po raz pierwszy wymówionemi przez dziecię, i jak jego matka nazywając najdrobniejsze przedmiota widzialne, umiała wzbudzić w dziecku myśli moralne, wznosząc umysł jego ku Bogu.

Później znacznie skoro ksiądz Girard ukończył nauki i był wyświęconym na kapłana, począł rozważać czy ten sposób domowego nauczania nie mógłby być wziętym za podstawę pierwotnego wykładu w szkołach początkowych. W miarę bliższego badania przedmiotu nabierał co raz silniejszego przekonania, że nauka języka, będąca właściwie nauką myślenia, tak jak jest

pierwszą tak może być i ostatnią literą wykształcenia.

M. Paroz w dziele wydanem pod tytułem, Historya ogólna Pedagogiki, streszcza w ten sposób pomysły księdza Girard. „Ksiądz Girard przyjmując za punkt wyjścia poczucie matki, będące dziełem przyrody, już tem samem zasługuje na baczną uwagę. Matka ukazuje dziecku różne przedmiota i wymienia nazwy. Nie oddziela ona słów od rzeczywistości, a tem samem każde jej słowo ma swoje znaczenie.

Następnie matka mówi do dziecięcia już nie tylko dla nauczenia go wyrazów, ale aby o każdym przedmiocie powiedzieć coś stosownego, czyli że dziecko zaczyna się już uczyć; nareszcie nauczanie, dokonywane przez matkę chrześciankę ma głównie na celu moralność i religią, wznosi ona duszę dziecięcia swego ku Bogu jako ku źródłu wszelkiego dobra i piękna. Ksiądz Girard, uważając moralność za główny cel wykształcenia odnosi do tej zasady i inne nauki jak Arytmetyka, Geografia, Historya; Arytmetyka wedle jego wykładu jest tylko prostem następstwem oszczędności i rozsądku. Geografia jest wstępem do życia społecznego, a historya niewyczerpanem źródłem wskazówek właściwego postępowania.

„Wedle mego przekonania, mówi ksiądz Girard, każde dziełko mające na celu początkowy wykład, powinno być środkiem, posługującym do wykształcenia rozumu i serca dziecka. Jeżeli autor ma tylko na celu podanie wiadomości i wyrobienie władz umysłowych, to mogę uznawać jego zdolność, ale z pracy jego nie będę zadowolnionym. Przykro mi nawet, jeżeli wykład języka, historyi naturalnej lub geografii odnosi się tylko do zasad właściwych tej nauce, a nie wznosi wyżej myśli uczącego. Kształcenie umysłu powinno być uważanem jedynie jako środek do wykształcenia serca, a zebrane wiadomości powinny mieć na celu wyrobienie prawdziwej piękności, to jest zamiłowanie dobra, piękna i sprawiedliwości".

Pomysły swoje ksiądz Girard wprowadził w wykonanie w sposób nadzwyczajnie świetny. Kanton Fryburg, będący polem jego działania, winien mu wdzięczność wieczystą za zbawienny wpływ, jaki wywarł na obyczaje młodzieży, natchnąwszy ją nadzwyczajnem zamiłowaniem pracy.

Należy jednak wyznać, że ksiądz Girard przesadza odnosząc wszystko do ćwiczeń gramatycznych i moralności, tak jak przesadzał Pestalozzi, chcąc wszystkie nauki przeprowadzić przez zmysł widzenia i matematykę.

Chciał on upatrywać wszędzie względy moralne, nawet w położeniu geograficznem Paryża bez względu, że wykładem podobnym osłabiał znaczenie religii i moralności. Poglądy moralne nastręczają się bardzo często w sposób właściwy i nie potrzeba ich szukać gdzie się one nie znajdują. Nie trzeba nigdy wpadać w przesadę, bo takowa jest zawsze szkodliwą.

Wytknąwszy ten błąd nie wahamy się wyznać, że ksiądz Girard był niezaprzeczenie najznakomitszym nauczycielem w bieżącym stuleciu. Metoda jego ujmuje w swoje objęcia główną treść moralnego ustroju dziecka, i prowadzi go nieznacznie przez umiejętne rozwijanie myśli, do coraz większego zamiłowania dobra i piękna, do coraz większej świadomości samego siebie, a rozwijając wolną wolę wskazuje jej najwłaściwszy kierunek postępowania. Uczeń wychodzący z pod nadzoru Pestalozzego będzie człowiekiem wykształconym za pośrednictwem zmysłów, uczeń zaś Girarda będzie wykształconym za pośrednictwem serca, czerpiącego natchnienie w mądrości Bożej.

Opowiemy teraz metodę, ułożoną przez Jacotot'a mającą nazwę ogólnej.

(d. c. n.)

LALKI.

SCENY PRZEDŚLUBNE

PRZEZ

J. J. KRASZEWSKIEGO.

Inter calicem et os multa cadunt.
Przysłowie.

(Dalszy ciąg.)

Zrazu pisał hr. Roman nie mając zamiaru poprawiania listu i przerabiania go na czysto, okazało się jednak, iż kopia była nieuchronną. Mazał więc, przekreślał, uzupełniał i wielce znużony dopiero dobrze po północy odczytawszy ostateczną redakcyę poprzestał na niej. François miał już polecenie nazajutrz pewnego wynaleść posłańca i wyprawić list z żądaniem odpowiedzi.

Dokonawszy tego ważnego aktu, po którym spodziewał się bury dla narzeczonej i skruchy z jej strony, hrabia spokojny w sumieniu, przed zwierciadłem wieczorną toaletę wykonał, i położył się by usnąć snem sprawiedliwego.

Następny dzień miał być nowemi utrapieniami oznaczony..... o godzinie wizytowej po obiedzie, ukazał się kocz staroświecki Leliwów z panem Modestem i jego stryjem, nadjechał z jakiemś poselstwem od matki hrabinej Bramińskiej pan Ildefons, przywożąc oprócz tego piękny bukiet. Stryj bez przekonania jakoś introdukował czynnego swego ale zawsze niefortunnego synowca pana Modesta, który natychmiast sobą cały salon napełnił... Zabawił nawet panie, bo mu się usta nie zamykały. Mówił, gestykulował, śmiał się, podskakiwał, biegał i pracował w salonie jak nikt. Herma żartowała sobie z niego, ale tak zręcznie iż się na tem nie poznał. Lola która pierwszy raz widziała ekzemplarz tak znakomity wierci-pięty, zajęta nim była jak dziecię zabawką.

P. Ildefons dopełniwszy poselstwa swego, nadzwyczaj zręcznie zszedł z pierwszego planu sceny i cofnął się ku Nieczujskiemu z którym się nieznacznie zapoznał. Parę razy zwrócił się z rozmową ku Cioci Kapitanowej, mocno tem zadziwionej i odpowiadającej krótko z towarzyszeniem ruchów osobliwych, innego mogących odstręczyć. Ostatecznie przysiadł się w kątku do p. Adolfa, który przeciwko temu nic nie miał i nader grzeczne zawiązał badanie. Dowiedziawszy się o pragnieniu poznania kraju i okolicy, hr. Ildefons zaprosił nawet Nieczujskiego, aby go raczył odwiedzić, przyrzekając mu być pomocą do studiów nad tem co znał doskonale. P. Adolf dosyć obojętnie ale grzecznie przyjmował ofiary hrabiego, chłodno nieco dziękował za nie, od rozmowy się nie uchylając... tak iż rodzaj znajomości został zawarty.

Ostrożny hr. Ildefons za pierwszym razem nie śmiał być zbyt natarczywym.

— Państwo tu, jak widzę, rzekł hrabia, miewają dosyć gości codzień...

— W istocie, od czasu jak tu jestem nie zbywa na nich.

— Na wsi to bardzo przyjemnie...

— Leliwowie są po raz pierwszy? spytał cicho Nieczujski.

— Nie znam tych panów a tu ich widzę w istocie dziś pierwszy raz...

Bramiński nachylił mu się do ucha.

— Niewielkie rzeczy—szepnął—niewielkie... dobrzy ludzie... no, i po wszystkiem, więcej powiedzieć nie można. Rozmyśliwszy się doszepnął jeszcze:

— Niemajętni—nie...

Zaledwie to wymówiwszy hr. Ildefons pożałował swej zbytniej i nieoględnej szczerości i zamilkł zamyślony...

Wyrzucał już sobie—zagadał więc zaraz czem innem, a w końcu powtórzył zaproszenie do siebie p. Adolfa, który nic nieprzyrzekając, podziękował.

Leliwa tymczasem, którego stryj mało się odzywał, nadzwyczaj gorliwie popisywał się z żywością myśli i mnogiemi wiadomościami. Nie uważał, że Herma wyciągała go na różne paplaniny co najmniej niepotrzebne, nie widział że się z niego uśmiecha.

Było to zabawnem i smutnem.

Nieszczęśliwy stryj, mający więcej taktu napróżno spoglądał nań, starając się go pohamować w zapędach, pan Modest był jak koń rozbiegany, którego nic wstrzymać nie może. Sypał jarmarcznemi anegdotkami i dowcipami, a że Herma się śmiała, zapalał się coraz więcej.

Nikogo ten tak zuchwały sposób postępowania w salonie bardziej oburzać nie mógł nad hr. Romana, który bladł, czerwieniał, zacinał usta, zakładał nogę prawą na lewą i lewą na prawą i wcale się do rozmowy nie mięszał. Parę razy wciągnięty w nią, ledwie raczył rzucić słowo...

Tego dnia, chociaż w bardzo złym humorze hrabia był z nadzwyczajnym smakiem ubrany... Surducik leżał na nim jak ulany, czarny krawat spięty był ogromnym turkusem, woniał rezedą jak grzęda rozkwitła. Wszystko to było stracone nikt nań prawie nie patrzał, nikt woni tej nie ocenił. W barbarzyńskiem owem towarzystwie nikt do tych rzeczy wyszukanych przedziwnych, taką dystynkcią nacechowanych, najmniejszej nie zdawał się przywiązywać wagi. Baronówna była roztargniona i wczorajszy mały spór, który powinien jej był dać do myślenia, nie wpłynął wcale na jej postępowanie.

To też ilekroć w ciągu tego dnia hrabia przyzwoicie mógł się absentować, wychodził i spędzał smętne samotności godziny ze swem hawańskiem cygarem.

Nie umiał sobie tego wytłomaczyć, dla czego najszczególniej wstrętliwym dlań był p. Adolf Nieczujski. Pierwsze wrażenie jego grubych butów i pomiętego surduta zatrzeć się w nim nie mogło. Nie zbliżył się też wcale do niego, a sama przytomność gościa tego w salonie, niecierpliwiła go niewymownie. Zwiększali zły humor hrabia Ildefons i Leliwa.

W jednej z tych wycieczek na górę do swojego apartamentu, hr. Roman, który znał dobrze hr. Ildefonsa chociaż tytułu jego nie rad był za równoważny ze swoim uważać, nie postrzegł się iż Bramiński po cichu za nim wymknął. Dopiero na wschodach go zobaczył.

— Nie pozwolisz mi też hrabia u siebie cygara wypalić? zapytał Ildefons.

— A bardzo proszę, *comment donc*, bardzo proszę.

Prośba ta była zimna, lecz wystarczająca, hr. Bramiński wszedł. Dobywał już własne cygaro, gdy hr. Roman uroczyście go powstrzymał, było to uchybieniem przeciwko formom.

— Za pozwoleniem, odezwał się, mam przyjemność hrabiego przyjmować u mnie, zatem proszę na moje cygaro.

Tu nastąpiło wydobycie różnych cygarnic zawierających wszelkie cygara do wyboru, hr. Ildefons wziął pierwsze z brzegu i siedli milczący.

Rozmowę trudno było rozpocząć. Zagadł ją przybyły, pytając o zdrowie stryja, na co, nie sądząc potrzebnem ukrywać wcale, odpowiedział hr. Roman iż się znacznie polepszyło i naspodziewaną prędko konwalescencyą rachują z przyśpieszeniem wesela.

Oznajmienie tak otwarte o weselu fatalnie podziałało na gościa, który począł się przypatrywać cygaru swemu, mocno je ciągnąc i po rozmyśle dodał:

— Więc to tedy już pewne?

— Albożby hrabia wątpiłeś?

— Nie, ale nie wiedziałem, iż to już stanowczo, to jest że to ostatecznie, albo, że się tak wyrażę finalnie postanowione.

— Termin nawet oznaczony.

Ildefons głową tylko poruszył.

— A termin ten? zapytał.

— Bardzo bliski, ogólnikiem go zbywając odezwał się hr. Roman.

Znaczyło to nic innego nad: wynoście się bo tu nie macie co robić.

Bramiński miał wiele rezygnacyi, westchnął.

— Nie pozostaje jak powinszować, dodał... Roman się skłonił nieco.

— Pan nie wie co tu Leliwów sprowadziło? zapytał. Było to pytanie niedyskretne, gdyż mogło utkwić w samym hr. Ildefonsie, który usta zaciął usłyszawszy je.

— Ja myślę, rzekł, że prosta ciekawość.

— A! odparł hrabia, tak, zapewne, boć nie można przypuszczać, aby tu kto w innych zamiarach przybywał mnie nieprzyjaznych i nieprzyjemnych. Mam słowo Baronównej, śmiesznem by było starać się jej postanowienie zachwiać. Nie przypuszczam.

— Kochany hrabio, odezwał się Ildefons nieco dotknięty, jużciż trudno wzbronić sąsiadom przyjemności poznania dziedziczki Gromów.

— Ale tak jest, przerwał Roman, chociaż dla mnie właśnie w tych chwilach przedślubnych, milsze by było sam na sam.

Ildefons niedopalone położywszy cygaro, milczący zabierał się do wyjścia.

— Cóż to? niedopalicie cygara?

— Dziękuję, muszę na dół powracać, rzekł Ildefons, kłaniając się zdaleka. Daliście mi naukę, z której muszę korzystać.

— Nie powinniście tego brać do siebie. Ależ przecie... ale zmiłuj się.

— Nie gniewam się bynajmniej, rozśmiał się Ildefons, lecz trudno to było inaczej zrozumieć.

Sztywnie dosyć skłoniwszy się wyszedł, Roman został postrzegłszy się dopiero, iż niedorzeczność popełnił. Pogniewał się na siebie, lecz nigdy na tego przyjaciela nie zwykł był gniewać się długo: przebaczył mu chwilę uniesienia.

— Ale bo też mi dokuczają! pomyślał w duchu, trudno wytrwać.

Ildefons schodząc ze wschodów gorzko się uśmiechał.

— Po djabłaż było prosić tego Nieczujskiego, jeśli już tak rzeczy stoją.

Chmurny wrócił do salonu, wyszukał kapelusz i rękawiczki i po angielsku bez pożegnania się wymknął.

Leliwowie na utrapienie hr. Romana zostali na herbatę. Baronówna nawet może trochę złośliwie mszcząc się na narzeczonym, rozmowniejszą była niż zwykle i pana Modesta zdawała się przyjmować wcale dobrze. Nie zajmował ją, ale przynajmniej zabawiał.

Już ciemnym mrokiem odjechali.

Hr. Roman siedział w salonie właśnie i z odcieniem ironii zapytał Baronównę — czy jej też pan Modest się podobał.

— Dosyć, odpowiedziała, może nie być tak dystyngowanym jak.....inni, ale ma wiele życia i dowcipu....

— Dowcipu' podchwycił hrabia.

— Wesół jest i szczery... dodała Herma, i to coś warto.

Na tem skończywszy hr. Roman, narysował Karykatury Leliwów obu, a w dodatku matki hr. Ildefonsa, którą uczynił w najwyższym stopniu śmieszną.

— O talencie pańskim jużeśmy dawno wiedzieli — odezwała się, przyglądając temu dziełu Lola, nie sądziłam jednak byś pan hrabia potrafił być tak złośliwym. Biedna hrabina zasługiwała na więcej miłosierdzia...

Tak skończył się ten wieczór. Nie było już zręczności zbliżenia się do Baronównej, a przedsięwzięty opis wycieczki po Włoszech przez hrabiego zupełnie został chybiony, gdyż Nieczujski począł wrzucać pytania i czynić sprostowania, które Romana zmusiły do zamknięcia się w dostojnem milczeniu.

Rzucił tylko zatrute wejrzenia na p. Adolfa od którego się one odbiły... nie raniwszy go...

List wysłany z Gromów rano doszedł zawczasu do Pruhowa. Hrabia siedział w fotelu i przezierał rachunki, gdy Doktór Pęklewski wszedł z tem pismem, spodziewając się, iż niem uczyni przyjemność staremu. Wnosił bardzo słusznie, iż synowiec znając stan zdrowia hrabiego, nie pospieszał by tak z udzieleniem mu złych wiadomości.

Odsłoniono nieco firankę i hrabia z niecierpliwością rozpieczętowawszy list—czytać go począł. Doktór stojący zdaleka dostrzegł zaraz, że w miarę jak czytanie postępowało, chmurzyło się czoło starego, usta zacinały, twarz nabierała wyrazu, na którego znaczeniu omylić się nie było można. Energiczny starzec, dokończył czytania powoli, wymógł na sobie spokój i rzucił list na stół. Oczy jego podnosząc się zatrzymały na doktorze, który stał śledząc każdy ruch jego.

Westchnął. Nie bywał zwykle wywnętrzającym się, tym razem strapienie mu usta otworzyło. Wskazał ręką na leżący papier.

— Ten biedny Roman—zawołał—nigdy w życiu sobie rady dać nie potrafi... Uchowaj Boże na mnie tego co nieuchronne—jak on się na świecie obróci, odgadnąć nie umiem.

Tyle starań około jego wychowania—tyle troskliwości o wykształcenie . i wszystko daremne... wszystko daremne! powtórzył starzec smutnie...

Doktór nie śmiał pytać o nic.

— Widzę—odezwał się, że list był nie zupełnie zadawalniający pana hrabiego—nie byłbym z nim tak spieszył...

— A cóż by to pomogło? odparł z rezygnacyą hrabia. I owszem lepiej, że wiem jak rzeczy stoją—może się coś da zaradzić... Jesteś przyjacielem naszego domu—dodał ciszej.

— Sługą wiernym, poprawił Pęklewski, niech hrabia wierzy, iż szczerszego nie ma...

— Ufam, że tak jest—kończył stary, i dla tego tak jestem otwarty—Roman popsuł sobie, jak widzę, w Gromach... Mój doktorze kochany, nie wiem już co począć... prosiłbym cię.

— Niech hrabia rozkazuje... podchwycił doktór.,

— Jedź, czy co—pisać już próżno. Jedź ode mnie w poselstwie do Baronównej, mówił zwolna hrabia—proś ją—sam nie wiem co już radzić! niech przyjedzie jednego z tych dni na parę godzin do Pruhowa.., Sam się z nią widzieć pragnę—to będzie najlepiej.

Doktór się żywo zakręcił.

— A jeśli pan hrabia by'mnie potrzebował? zapytał.

— Nie zabawisz długo, nie spodziewam się nic tak złego, nagłego. Więcej mi pomoże trochę lepszej nadziei niżeli wszelkie leki...

W ten sposób złożyła się nagła podróż Pęklewskiego do Gromów, która niezmierne tam wywołać miała zdziwienie. Zamiast powrotu posłańca, którego doktór zabrał z sobą za powozem, hrabia Roman doczekał się przyjazdu i nastraszył tak, że zbiegł ze wschodów, aby Pęklewskiego rozpytać co się stało.

— Nic nie ma nowego, odparł Doktór, mam polecenie do Baronównej.

Romanowi tryumfem zabłysły oczy.

— Hrabia prosi ją, aby go odwiedziła na parę godzin..

Nie pytał już więcej— Pęklewskiego wprowadzono zaraz. Znajomym był Baronównie, która go sam na sam przyjęła. Miała ona przywiązanie do opiekuna i niespokojna o jego zdrowie, naprzód zagadnęła o nie.

— O tyle o ile w stanie tym dobrze być można, hrabia jest dobrze, rzekł Pęklewski. Chociaż ja zawsze obawę o niego mam wielką. Wysłał mnie do pani.

Lola spojrzała zarumieniona.

— Hrabia prosi panią usilnie, abyś go odwiedzić raczyła.

Nastąpiło dosyć długie milczenie.

— Prośba jego rozkazem jest dla mnie, odpowiedziała zwolna Baronówna—jutro jadę.

Pęklewski się skłonił.

— To go uzdrowi—dodał... oglądając się po pokoju. Muszę wyznać pani, iż go ostatni list hr. Romana mocno poruszył.

— Musiał się skarżyć na mnie—spokojnie poczęła Baronówna, wstrząsła trochę głową i jakby zmieniając rozmowę powtórzyła. Jutro jadę—wszystko się wyjaśni.

Smutna jej twarz, rezygnacya, małomówność—uderzyły doktora, ale spełniwszy swe posłannictwo, nie mógł przeciągać rozmowy nadzwyczaj drażliwej. Zagadał więc o rzeczach obojętnych i miał nawet myśl uwolnienia Baronównej od obecności swojej, a usunięcia się do Romana, aby nie być natrętnym, gdy do pokoju wszedł Nieczujski. Baronówna już go miała prezentować Pęklewskiemu, gdy ujrzała, że ci panowie ze zdumieniem i wahaniem się, wzajem sobie nadzwyczaj pilnie przypatrywać zaczęli... Naostatku Pęklewski nagle wstał i zawołał.

— P. Adolf Nieczujski! Cóż pan tu robisz...

— Doktór Pęklewski! odparł, ściskając dłoń jego Adolf.

— Panowie się znacie? spytała zdziwiona Baronówna.

— Od Berlina! rzekł Nieczujski śmiejąc się, Dr. Pęklewski częś swoich studiów tam odbywał a ja wszystkie...

Po krótkiej rozmowie, Pęklewski zamiast udać się do Romana, zaciekawiony mocno wyszedł z Nieczujskim do jego pokoju w oficynie.

Tu się uściskali na nowo.

— Co ty robisz? spytał Nieczujski.

— Jak widzisz staram się czegoś dobić z moją nieszczęśliwą medycyną. Jestem tymczasem nadwornym doktorem pana hrabiego Zebrzydowskiego i jego totumfackim, a troszkę, pochlebiam sobie faworytem. Do wielkich rzeczy to nie prowadzi, ale zawsze jest to czegoś początek—ale ty?

— Moja historya daleko jest od twojej osobliwsza—odparł śmiejąc się Nieczujski. Wpadłem tu zupełnie nieznajomy, potroszę jak Piłat w Credo. Mam tu stryjenkę Kapitanową: chciałem ją poznać i odwiedzić, (tu westchnął) zamiarem moim było krótko bardzo zabawić i powracać, bom zajęty i wybrałem się w podróż dla pewnych studyów przemysłowych. Tym czasem znalazłem tu taki skład okoliczności, iż mnie w rekwizycyą wzięto... Będziesz mnie mógł może objaśnić.

Pęklewski minę zrobił zafrasowaną.

(d. c. n.)

Z Londynu do Liverpoolu

z podróży

Sygurda Wiśniowskiego.

(Dalszy ciąg).

Cały gmach uwieńcza skrócona piramida o dwudziestu stopniach, zajmując środkową część tarasy na jej szczycie. Cztery olbrzymie grupy przedstawia alegorycznie Azyę na słoniu, Europę na byku, Amerykę na bawole, a Afrykę na wielbłądzie, a każdą z tych części świata otacza grupa symboliczna ludów w niej mieszkających. Te cztery przecudne rzeźby stoją na rogach tarasy. I części świata i ludy opłakują księcia. Pomysł pomnika wcale mi więc nie przypadł do smaku, całość wydała mi się zbyt płaską, świecideł i pstrych barw tam nadto. Wykończenie figur nader jednak piękne, materyał kosztowny i dobrany. Anglicy twierdzą, iż piękniejszego pomnika nie posiada Europa. Ludzie ci zresztą rozsądni nie pojmują różnicy między pięknością a wykwintnością.

A przecież odszedłszy od posągu i błądząc po murawie Hydeparku, musisz przyznać, iż czasami i Anglicy smak posiadają. W grupowaniu drzew wspaniałych, w sztucznem utworzeniu krajobrazów, mięszania zieleni murawy ze szklanną powierzchnią sadzawek, żaden naród im nie wyrówna... Laski bulońskie i Pratery karleją w obec dobrego parku angielskiego.

Tu żaden konstabel ni stróż nie spędzi cię z murawy, gdy na niej spoczywasz po trudach cało-dziennego chodu. Tu na to istnieją trawniki, by ludzie chodzili po nich i wylegali się na nich. Klimat wyspy łagodny, i niebo hojnie skrapia trawniki, im więcej więc depczesz trawę angielskich parków, tem bujniej tryska z ziemi. Stada białych owiec krwi nader poprawnej i tysiące przechodniów nie mogą zniszczyć, a nawet uszkodzić gazonów Hydeparku...

Lecz spostrzegam, iż zaczynam rozpisywać się o ciekawościach Londynu. Gdy nie o grodach lecz ludziach i dalekich okolicach chcę Wam donosić, przerywam pochwały parków i porzucam pióro.

* * *

Zanim znów poczne pisać muszę przeprosić Was Kochany Redaktorze, iż listy me pisane urywkowo i pod świeżemi wrażeniami często nie są należycie wygładzone. Lecz podróżny, który na niezwykłe odważa się wycieczki i w ciągłym żyje ruchu, nie może znaleźć tyle czasu do myślenia, jak literat przesiadujący w wygodnym pokoju i odbywający swą pracę w regularnych godzinach. Kto jak ja piszę tylko gdy nic innego robić nie można, korzysta z nocy spędzonej w hotelu, na pokładzie parowca, w podalpejskiej chacie lub przy koczowniczym ogniu na puszczy, by pośpieszne uporządkować notatki, tego listy zawsze muszą nosić cechę „staccato". Spodziewam się, iż pojmując me położenie wybaczycie mi urywkowość mych opisów.

Wracając do Londynu, trudno mi się powstrzymać, od szczegółowej wzmianki o gmachach, parkach, zbiorach, w jakie obfituje to kolosalne miasto, gdyż koniec końcem te tylko można dokładnie obejrzeć podczas krótkiego w nim pobytu. W naszym wieku, kolei, dorożek, wygodnych i kosmopolitycznych hotelów, nie spotkasz w żadnej stolicy przygód ciekawych, krótkość czasu przeszkadza by się dokładnie obeznać z mieszkańcami. O czemże więc pisać?

Ztąd też wyliczę w krótkości kilka wrażeń wywołanych widokiem miejsc dobrze znanych. Może niektórzy z czytelników oglądali je nareszcie, inni zapewne ujrzą je przy sposobności i będą mogli porównać moje zdania ze swemi.

Oprócz Hydeparku są jak wiadomo Wam inne niemniej piękne w Londynie. Regentspark w którego środku stojąc, myślisz iż na wsi jesteś, gdyż ani domów nie dojrzysz ani gwaru miejskiego nie usłyszysz, a przecież Londyn opasuje dokoła te bory i łąki ceglanym murem—pewno najbardziej z nich malowniczy. Mieści on też ów zoologiczny ogród, pełny ciekawych zwierząt, mnożących się tu niby w swych puszczach. Lwięta i Lamparcięta urodzone w Londynie figlują tam jak młode kotki, pan Hipopotam z małżonką radują się widokiem jedynaka, który choć ma ledwie 2 lata minęło, waży pewno więcej od konia. Tu ujrzysz dzieci jeżdżące na słoniach i wielbłądach, które nie w klatkach dzień spędzają, lecz na usługach publiczności.

Wszystkie te zwierzęta tak łaskawe i tak hojnie karmione chlebem, iż ledwie się pokażesz już otwierają paszcze i wzrokiem wzywają o jałmużnę.

Jak wszędzie tak i tu w Londynie nie zbywa na widzach, boć to miasto ścisku i tłumów. Kędy się ruszysz, na jakiekolwiek pójdziesz widowisko, wszędzie cię potrącają, wszędzie musisz pilnować kieszeni, aby rzezimieszki korzystając z chwil gdy publiczność się zagapiła, nie dobrali się do sakiewki. Nad każdą klatką mieszczącą ciekawe zwierzęta czytasz: „strzeż się od złodziejów". Te ostrzeżenia dowodzą, jaki ścisk panuje czasem w ogrodzie zoologicznym.

Inny park londyński, w części miasta do którego niewielu zachodzi cudzoziemców, o tyle ciekawy iż spotkasz tam tylko najniższe warstwy społeczeństwa. Gdyby cię przeniesiono w mgnieniu oka z Hydeparku służącego dla arystokracyi, na miejsce zbioru do Victoriaparku położonego w Estend, myślałbyś iż do innego zawitałeś grodu. Tam paradne powozy, konie najpiękniejsze w świecie, stroje i brylanty na jakie tylko milionerzy angielscy mogą się zdobyć, tu gromady pieszych robotników, wypłowiałe surduty i perkaliki.

Lecz pod jednym względem nie dostrzegłbyś wiele różnicy co do piękności kobiet. Pomiędzy tłumami licho ubranemi na wschodzie Londynu i strojnemi na zachodzie, ujrzysz zarówno tysiące twarzy o rysach tak regularnych, cerze tak zdrowéj, iż mimowolnie musisz zazdrościć Anglii jej córek. Czy to w skutek klimatu czy pierwotnego sposobu życia, żaden kraj nie pochlubi się pewno taką obfitością hożych dziewcząt i niewiast jak tutejszy, zwłaszcza pomiędzy stanami pracującemi. Może się i zwyczaj angielski, nie pozwalający by niewiasty oddawały się ciężkim pracom na wolnem powietrzu, przyczynia się do zachowania delikatności ich lica. Tu kobiety nie pomagają w polu, nie posługują mularzom, nie tłuką kamieni przy drodze. Deszcz, słońce i mrozy nie pozbawią ich twarzy gładkości, noszenie ciężarów nie nagnie ich kibici ku ziemi. Kto wie czy i nasze wieśniaczki nie słynęłyby z wdzięków, gdyby ustał barbarzyński zwyczaj wysyłania kobiet do zajęć zupełnie z ich płcią niezgodnych. Wierz mi kochany Redaktorze, iż aż serce mię bolało gdy przechadzając się po Lwowie i po siołach podolskich, widziałem młode i hoże dziewczęta, spełniające pracę której uciążliwość tylko ten pojmie, kto sam chwytał za cep lub siekierę.

Parki wewnątrz Londynu, pomimo całej swej piękności, nie utworzyłyby cząstki owych olbrzymich ogrodów jakie spotkasz w okolicy. W Richmond lub w Windsor, gdzie tysiące morgów obszaru zielonej murawy hoduje trzody białych owiec i płowych jeleni, gdzie grupy drzew wspaniałych tak rozsiane iż urozmaicają wdzięki krajobrazu, gdzie sztuczne zbiory wody wyrównywają jeziorom w wielkości, można dopiero osądzić całą piękność ogrodów angielskich. Ztąd też radziłbym każdemu ziomkowi zwiedzającemu Anglię, aby nie miał tych miejsc, a nawet gdyby czasu mu starczyło zwiedził siedliska magnatów angielskich. Noszą one cechę zupełnie odrębną od pałaców wielkich właścicieli na stałym lądzie. Większa część ich nie stanęła w kilku latach lecz kilka na nią składało się pokoleń. Majątki ziemskie przechodzą tu przez długie wieki z ojca na syna, a każdy ordynat przyczynia się do zwiększenia gmachu lub upiększenia parku. Szanując co postawili przodkowie, nie burzy gotyckich wież ani fasady z wieku królowéj Elżbiety, chociaż już nieodpowiadają jego potrzebom lecz dobudowywuje nowe skrzydła, w których urządza komnaty na sposób nowożytny. Ztąd też nie jeden pałac wiejski tutejszy jest raczej szeregiem gmachów z najrozmaitszych epok, jak domem mieszkalnym. Każdym razem gdy patrzę na taki budynek porównywam go w duchu do Konstytucyi angielskiej. Wszak i na nią składał się Normand i Plantagenet i Tudor i Sztuart, a chociaż wiek dziewiętnasty dużo do niej przyczynił, lecz do dziś przechowują starannie wszystkie zdrowe części skarbu przekazanego przez ojców! Tu podpierają i naprawiają stare rzeczy, przybudowują do nich tylko tyle nowych ile konieczność każe, we Francyi walą wszystko z jednym zamachem zanim mają dobry plan nowego budynku. Tu kraj powolnego przekształcania, tam rewolucyi.

Pomimo tego trudno czasami nie wzdychać na myśl jak powoli usuwają w Anglii krzyczące usterki, ile dziesiątek lat mija zanim najniezbędniejsze wprowadzą zmiany, ile śmiesznych często a częściej szkodliwych zabytków barbarzyństwa i bigoteryi istnieje w prawach tutejszych. Któż wytłomaczy tu upór ludu najbardziej energicznego i przedsiebierczego na świecie w bronieniu dziwacznych ustaw, li dla tego iż zwyczajem uświęcone...

Anglik był, jest i długo będzie niewolnikiem zwyczaju. Biada nawet wielkim mężom angielskim, jeżeli zapomną o tej właściwości narodowej i zbyt energiczną dłonią poczną zmiatać dawne próchna! Dziś już większość Anglików niechętnie patrzy na rząd teraźniejszy, nawet masy robotników głosują przy wyborach przeciw ludziom, którym zawdzięczają iż ich przypuszczono do urny wyborczej, Zapytaj tych ludzi dla czego tak głosują a odpowiedzą ci, iż rząd teraźniejszy zbyt skory do reform.

Wracając od wycieczek po za obrębem miasta do bliższych przedmiotów, nie mogę się wstrzymać od wyrazów podziwu nad katedrą Świętego Pawła. Widziałem ją poprzednio sto razy, widziałem inne większe, bogatsze, lecz jak dawniej tak i dziś żaden gmach nie gotycki nie wywiera na mnie tyle wrażenia.

Stojąc na moście *Blaskfriars* i patrząc na tę zgrabną kopułę wieńczącą krzyż gmachu i na dwie kampanile, niby dwie służebnice korzące się przed królową, bardziej się zachwycam ich pięknością jak nawet kościołem Świętego Piotra w Rzymie. Tamten może wspanialszy, pewno o wiele większy, lecz wskutek wielkości tej niepodobna ogarnąć całości jego na pierwszy rzut oka.

W tem pono leży główny urok kościoła londyńskiego iż gdy spojrzysz ku niemu z oddalenia, obraz jego odbije się cały w oku i w duszy. W jednej chwili chwycisz całą symetrję tych pięknych kształtów, i zdasz sobie z nich sprawę niby z akordu dźwięcznych tonów. Wątpię czy święty Piotr ma tyle harmonii i symetryi.

Podobnego wrażenia doznałem tylko raz w życiu — w Atenach, gdy patrząc na Partenon sypiący się w gruzy umiałem w wyobraźni dotworzyć kolumny skruszone i zapełnić szczerby wygryzione kulami wrogów i zębem czasu. Doskonała proporcya wszystkich części składowych do gmachu, brak wielkich ozdób zbytecznych a dostatek wszystkich potrzebnych odszczególniały Partenon od wszystkich starożytnych świątyń. Ta sama właściwość cechuje świętego Pawła. Czem Iliada pomiędzy poematami tem on i Partenon pomiędzy budynkami.

Wnętrze londyńskiej świątyni, niemal główną i prawie jedyną ozdobę, tworzą posągi i rzeźby z białego marmuru nad grobami wielkich wojowników Anglii, i okna ubarwione, niemniej wzniosłe i pełne prostoty jak część zewnętrzna. Każdy miłośnik kształtów klasycznych, sklepień zawdzięczających cały swój urok li sztuce budowniczego, a nie malarza i snycerza, długie i słodkie spędzi chwile w tej świątyni.

W pewnych godzinach zapełnia ją tłum dość liczny pobożnych, bo w Anglii nietylko stare kobiety chodzą do kościoła: dźwięk wspaniałych organów wstrząsa sklepieniem, z chóru dolatuje głos księdza, czytającego liturgję angielską słynną z jędrności języka, a nawet poetyczności myśli. Prostota tej służby bożej odpowiada doskonale białym murom świątyni. Protestantyzm angielski, wykluczający z kościołów obrazy i przepych, lecz nie posuwający się aż do ostateczności kalwinizmu, który nawet piękna nie szanował, nie mógł wybrać na swe obrzędy odpowiedniejszej świątyni, jak katedrę w City.

Nie mogli też żądać piękniejszego nagrobku wielcy ci wojownicy, których zwłoki spoczywają w jej kryptach. Olbrzymie duchy Nelsona, Wellingtona, Moora Abercrombiego i innych pogromców Francyi, mają dość przestronną nawę do nocnych zborów we wnutrzę kopuły kryjącej ich prochy.

Często dziwię się, dla czego Anglicy niektórych wielkich mężów tu, innych zaś w Westminster chowają. Wedle mego zdania, niewłaściwie urządzono dwie Walhalle w Londynie i odłączono Nelsona od innych słynnych synów Wielkiej Brytanii. Gdzie spoczywa największy poeta, tam i najwaleczniejszy admirał mógłby spocząć, a pielgrzym składający hołd na grobie zgasłych geniuszów, nie potrzebowałby udawać się do dwóch oddalonych od siebie kościołów. Dziś by ujrzeć grobowce wszystkich bohaterów tej wyspy, musisz oprócz nawy i kaplic Westminster obejść do koła i świętego Pawła.

. . . .

Zbliża się czas mego wyjazdu z Europy. Jeszcze starczy na kilka godzin by przebiedz gwarne i brudne zaułki Estendu, gdzie nędza wygląda z szarych murów sklepów, wyglądających jak tandety, i z oczu gawiedzi zapełniającej ulice. Przez City i Strand gwarny idę, ztąd do części Westendu najbliższej Hydeparku. Rzadko spotykam tam powozy, lecz każdy ze spotkanych paradny i ciągniony końmi rzadkiej wartości. Przechodnie tamtejsi najczęściej upudrowani i w liberyi, przypominającej wiek osiemnasty: znać sługi magnatów. Sklepów tam nie ma, bo właściciele tych domów dawno już przestali trudnić się handlem i żyją z owoców pracy przodków. Każdy dom odgraniczył się od ulicy szeregiem złożonych sztachetów, każda brama tu zamknięta.

Mało ruchu ujrzysz w tej dzielnicy milionerów, lecz gdyby ci pozwolono zajrzeć do wnętrza domów, co tam za przepych, co za obrazy, gobeliny i sług zgraja! Wielki pan angielski nie popisuje się wystawą zewnętrzną, lecz sili się tak urządzić wnętrze swego domu, by tylko ptasiego mleka w nim brakło.

W północnej części Londynu, gdzie zamożne mieszka mieszczaństwo znów inaczej wyglądają ulice. Tu i owdzie spotykasz ogrody otoczone żelaznemi sztachetami, są to tak zwane squary, w których igra dziatwa mieszkańców sąsiednich domów. W wielu miejscach odgraniczają drobne ogródki domy od chodników, domy same wyglądają jednak jakby wedle jednego zbudowane planu. Dwa lub trzy okna patrzą z każdego z nich na ulicę, jedna kamienica paryzka zajmuje więcej miejsca jak dziesięć londyńskich.

(d. c. n)

O ZGODNYM UKŁADZIE ŻYWIOŁÓW ZIEMI.

(Dokończenie.)

Powierzchnia liścia przedstawia również wielką rozmaitość, bywa gładką jak naprzykład w pomarańczy, w innych znowu roślinach jest chropowatą, w tulipanach liść pozbawiony jest puchu, przeciwnie znaleźć można takowy obficie na liściach truskawki, a najeżonym w sasance, rosnącej pomiędzy zbożami W niektórych roślinach posiada puszek jedwabny, w drugich bawełniany, u bławatka puszek pokrywający liść jest wełnistym, w naparstniku podobnym jest do aksamitu, a w zwyczajnym oście powierzchnia jego jest jakby pokryta siatką pajęczą. Nareszcie liście są pomarszczone w szałwi, nastrzępione czyli jakby nadęte w kapuście, kędzierzawe w szlazie, wężykowate w tulipanie, a ciemniste w ostrokrzewie czyli w iglicy włoskiej.

Liść wychodzi z łodygi, a z liścia znowu wytworzonym jest kwiat, a przynajmniej rozmaite jego części. Rzeczywiście nauka objaśnia, że nie tylko części powierzchowne kwiatu, ale nawet najważniejsze jego naczynia są tylko prostą przemianą zwykłego liścia, który jest jakby powołanym do spełnienia zadania odmiennego od czynności dotychczas dokonywanej.

Przysadka, kwiatowa naprzykład jest niczem inszem tylko liściem zastosowanym do osłony kwiata.

Jest ona pewnego rodzaju przejściem pomiędzy organami posługującemi do rośnienia rośliny, a organami będącymi podstawą odradzania. Przysadka będąc przejściem od liścia posiada już inną tęgość, barwę i spełnia odpowiednią czynność...

Tym sposobem liść zmienia się na przysadkę, przysadka na sepal, sepal na płatek, płatek na pręcik, pręcik na słupek, który z kolei znowu zostaje liściem. Przebieg zaiste zadziwiający, bo liść po wielu zmianach wraca napowrot do pierwotnego swego kształtu. Co jeszcze ważniejsza, że posiada on w zdrobnieniu wszystkie organa, posługujące do rośnięcia. Najmniejszy listek dębu jest obrazem zmniejszonym nadzwyczajnie, ale zawsze obrazem całego drzewa: przez początkowy zawiązek pęku włókien przedstawia korzenie drzewa, przez żyłkę środkową jego łodygę, a nareszcie żyłki uboczne są obrazem gałęzi.

W ogóle liść jest zielony, ale w tej mierze przedstawia jak najrozmaitsze odcienia: dosyć położyć obok siebie ciemny liść cisu i blady liść buku, aby przekonać się o ogromnej różnicy. Barwa zielona, przedstawia najodpowiedniejsze warunki, tak ze względu na roślinę, jakoteż i ze względu na potrzeby człowieka. Roślina, nie mogąc odpowiednio do woli wystawiać swoją powierzchnię na działanie słońca lub cieniu, posiada barwę ulegającą najmniejszemu rozgrzaniu podczas upałów a tem samem tracącą najmniej cieplika podczas chłodnych nocy. Otóż barwa ciemna posiada w tej mierze własności pośrednie pomiędzy barwą czarną i białą, z których pierwsza jest nadzwyczajnie czułą na wszelkie zmiany powietrza, a druga przedstawia wielką w tej mierze obojętność. Barwa zielona również jak niebieska są najodpowiedniejszemi dla wzroku człowieka, inne bowiem barwy przy ustawicznem swem oddziaływaniu wywierają wpływ szkodliwy na oczy. Przyroda zatem jako troskliwa matka rozpostarła u naszych stóp szeroki kobierzec zielony, a po nad naszemi głowami pomieściła sklepienie prześlicznego błękitu, łącząc te dwie barwy mniej więcej w strumykach, rzekach i ogromnych przestrzeniach oceanu.

Jakkolwiek można uważać za ogólną zasadę, że liść jest zielonym, bywają jednak w tej mierze liczne wyjątki, posługujące częstokroć do większego urozmaicenia krajobrazu: liść naprzykład rośliny, zwanej protea jest srebrzysty, a cyprysu czarniawy. Zmiana barwy liścia zawisłą jest od szczególnych warunków w jakich pozostaje roślina. Dla zabezpieczenia od zimna, liście rośliny zwanej Stachys pokrytemi są białą wełną; liście rośliny zwanej Cuimitier mniej czułej na zimna a więcej strojnej, przybrane są w puszek jedwabny z odbiciem złotem: roślina zaś morska, Cheledonium zgromadza na powierzchni liści pokład woskowy, aby je zabezpieczyć od działania soli.

Niekiedy liść i kwiat, jakby dla lepszego uwydatnienia, że ich pochodzenie jest wspólnem, posiadają jednostajną barwę a niekiedy nawet liść jest więcej przyozdobionym aniżeli sama korona kwiatu. Roślina Dioscor posiada liść duży w kształcie serca, którego dwie powierzchnie odwrotne są zupełnie odmienne, bo górna powierzchnia jest zielona z szerokim białym przedziałem, a przeciwnie dolna ma barwę prześlicznego karminu ciemnego. Spodnia powierzchnia liścia begonii jest karminowa, a wierzchnia jest połączeniem barwy zielonej z oliwkową, szeroką pręgą białą. Liść rośliny cyanophylle jest wielki i wspaniały, z wierzchu zielony z żyłkami i brzeżkami białemi, pod spodem karminowym ale z tak dziwnie matalicznem odbiciem światła, że barwy podobnej jeszcze pędzel malarza nie potrafił przenieść na płótno. Liść pawetty niepewnej białości, przeciętym jest przez żyłę środkową najpiękniejszej barwy karminowej.

Możnaby jeszcze wymienić bardzo wiele roślin odznaczonych pięknością i rozmaitością liścia, ale poprzestaniemy na przykładach powyżej przywiedzionych, zwłaszcza, że rośliny tego rodzaju mało są znane w umiarkowanym pasie ziemi, i po większej części trudne są do przechowywania nawet w cieplarniach.

Niektóre liście przedstawiają własności sobie tylko właściwe: liście rośliny zwanej porlerja, śpią lub czuwają odpowiednio do tego jak czas jest suchym lub mokrym. Liść rośliny zwanej aldrowanda, przytrzymywanym jest przez korzonek prawie przezroczysty, zakończony pęcherzykiem napełnionym powietrzem i dozwalającym się mu unosić na powierzchni wody. Ten przyrząd pływacki tem lepiej utrzymuje łodygę w należytem położeniu, że liście ułożone w porządku okręgowym tworzą pewnego rodzaju pas, połączonych balonów.

Liście pondeteryi napełnione są również powietrzem i pozostają w ciągłym ruchu na powierzchni wody, jakby jakieś małe statki morskie mając zamiast masztu głównego łodygę, zamiast flagi, kłos złożony z niebieskich kwiatów, a zamiast wioseł, małe korzonki gałęziste.

Liście rośliny hedysorus przedstawiają zjawisko jeszcze więcej zadziwiające: złożonemi są one z trzech części, z których środkowa jest największa, a dwie części znacznie mniejsze położone są z dwóch stron przeciwnych. Te części mniejsze pozostają w ustawicznym ruchu zakreślając koła w kierunku części większej. Możnaby powiedzieć, że dwa wachlarze odświeżają powietrze otaczające roślinę. Ten ruch tajemniczy trwa chwil kilka nawet po odcięciu korzonka.

Liście rośliny zwanej czułkiem zadziwiają uczonych szczególną swą własnością, uczuwając bowiem ruch ręki chcącej je zerwać, jeszcze przed dotknięciem usuwają się ku głównej osi, stanowiącej dla nich punkt podpory. Jest to skutkiem wrażenia na najmniejszy ruch powietrza, spowodowany przejściem człowieka lub zwierzęcia. Skoro zaś którakolwiek część tej rośliny jest dotkniętą, w takim razie wszystkie liście zwijają się, przybierając postawę odpowiednią do łodygi.

Kończąc nasze opowiadanie dotyczące liścia, wspomnimy o dwóch zjawiskach odmiennych zupełnie od

opisywanych dotychczas, bo chcemy mówić o nieprzezornym owadzie, ginącym w liściu muchołowa, i o drobnych ptakach zaspakajających dręczące pragnienie w liściach rośliny, nazywanej nepeuthes.

Muchołów ma nadawane również nazwisko Wenery, ponieważ ukrywając niebezpieczeństwo pod wdziękiem pozornym, może być z wielu względów uważanym za godło piękności. Biada jednak owadowi, który zęcony słodkim sokiem wydzielonym na powierzchni liścia, dotknie go chociażby z największą ostrożnością. Nagle bowiem liść zbliża swoje dwie klapy najeżone kolącemi rzęsami i zatrzymuje owad w niewoli, ściskając go tem więcej im większe ten czyni usiłowania ku swemu wyzwoleniu. Skoro nareszcie zostanie zaduszonym, liście przybierają postawę im właściwą.

Roślina nepeuthes wedle starożytnego podania rozpraszająca smutek, w krajach podzwrotnikowych jest dobrodziejstwem dla drobnych ptasząt, bo w liściach swych przechowuje zapasy świeżej wody. Skutkiem przedłużenia żyłek, liść przybiera kształt urny, przyozdobionej najpiękniejszemi barwami. Ze wschodem słońca urna szczelnie zamyka się a skutkiem tego ulotnienie nagromadzonego płynu jest niemożliwem. Drobne ptaszki wiedzą o tej własności pięknej rośliny, gdy więc pragnienie dokuczy, obsiadają jej pączki, odsuwają dzióbkami zwarte listki i raczą się do woli orzeźwiającym napojem.

Liść tak jak jest najpierwszą tak zarazem i ostatnią ozdobą rośliny. Opada on na ziemię z końcem jesieni, skoro rozwój w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu został dopełnionym.

W niektórych jednak roślinach opiera się działaniu najtwardszej zimy. W drzewie naprzykład bukszpanowem, liść stary jest długo połączony z liściem nowym i w pewnym względzie może być uważanym za godło ludzi niepospolitych, mających siłę współzawodniczyć z następnem pokoleniem.

W każdym jednak razie, epoka opadania liści wywiera smutne wrażenie i widok lasów ogołoconych z naturalnej ich ozdoby, obudza tęschne uczucia. Ze zjawiska jednak tego można zaczerpnąć zbawienną naukę. Piękne liście róży i bobkowego drzewa niedawno świeże i błyszczące a teraz żółte i zaschłe, unoszone po ziemi za najlżejszym powiewem wiatru, czyż nie są z wielu względów godłem owej piękności cielesnej i marnej chwały ludzkiej, które w pysze swej sądzą, że będą wiecznemi, a tym czasem jedna niknie pod zmarszczkami, druga w zapomnieniu.

K. G.

NAMIĘTNOŚCI

WEDŁUG

NAJŚWIEŻSZYCH PRAC DOKONANYCH

W DZIEDZINIE

FIZYOLOGII I HISTORYI NATURALNEJ

przez

Ferdynanda Papillon.

przełożone przez **B. J.**

(Dokończenie).

1. *The Expression of the emotions in man and animals*, by Ch. Darwin, 1872. — II. *La physionomie et les mouvemens d'expression*, par M. Gratiolet, 2-me édition, 1873. — III. *La Contagion morale*, parle D-r. Prosper Déspine. 1871. — IV. *Le coeur et le cerveau*, par M. Cyon, 187a.— V. *Physiologie des passions*, par L. Letourneur 1869.

Między innemi, uczony podaje fakt następujący, jaki zdarzył się w Paryżu w r. 1848 w pewnym warsztacie, w którym pracowało 400 kobiet. Pewnego dnia zdarzyło się, że jedna z pracownic zbladła nagle i padła bez umysłu, konwulsye wstrząsały jej członkami, szczęki się zacisnęły. W przeciągu dwóch godzin, 30 towarzyszek zostało dotkniętych takiem samem cierpieniem. Na trzeci dzień zachorowało 115; symptomata były też same. Najpierw uczuwały jakieś zaduszanie i mrowie po ciele przechodzące, następnie zawrót, przyczem ogarniała je obawa blizkiej śmierci, a nareszcie w konwulsyach traciły przytomność. Podobna epidemia pojawiła się w roku 1861 w pośród dziewcząt, należących do parafii Montmartre, które przysposabiały się do pierwszej kommunii. Pierwszego dnia rano, w kościele, trzy straciły przytomność, a członkami ich wstrząsały konwulsye: nazajutrz też takie same objawy powtórzyły się u trzech innych. Toż samo miało miejsce z innemi znów trzeciego dnia z kolei, a czwartego, w którym właśnie miały przystępować do kommunii, trzydzieści —dwie dostało takich samych ataków. Piątego dnia miały przyjmować sakrament bierzmowania, na widok zbliżającego się arcybiskupa zaczęły drżeć konwulsyjnie, krzyczeć i nareszcie bez przytomności padły na ziemię. Tak więc w przeciągu pięciu dni, ze 150-ciu dziewcząt, 40 objawiło jednakie wzburzenie nerwów.

Rozmaite stany hallucynacyjne, ekstazyjne i spazmatyczne przekazywane i mnożące się skutkiem ich widzenia, odgrywają wielką rolę w historyi wieków średnich, a szczególniej w dziejach zgromadzeń religijnych. Wielka zachodzi analogia między opisami przekazanemi nam przez ówczesnych autorów, a spostrzeżeniami ogłaszanemi przez tegoczesnych doktorów. Wówczas podobne cierpienia nerwowe przypisywano i tłomaczono przez przyczyny mistyczne, dziś nie tłomaczą ich wcale. Leczyć je można tylko sposobami moralnemi, a sama ich skuteczność dowodzi, że szczególniejsze te cierpienia są czysto nerwowej natury. Boerhave, miał podobno powstrzymać epidemię konwulsyi hysterycznych jaka pojawiła się na jakiejś pensyi dziewcząt, prostem zagrożeniem, iż podlegające tym atakom, leczyć będzie rozpalonem żelazem. Dzisiejsi lekarze podobnemi podejściami i postępowaniem probują także pokonywać namiętności, przeradzające się w stan chorobliwy. Starają się natchnąć chorego namiętnością całkiem odmienną od tej która go owładnęła, i zwrócić uwagę jego na przedmiota nie mające nic wspólnego z temi, jakie go zajmują.

Ten rodzaj medycyny, ta terapeutyka moralna, wymaga daleko więcej taktu i roztropności niż zastosowanie lekarstw aptecznych, i młodzi lekarze nie na ławach uniwersytetów medycznych mogą nauczyć się leczyć choroby, w których cierpienia ciała wypływają z duszy. Taka praktyka wymaga ścisłych własnych badań i spostrzeżeń, nakazuje czerpać u źródeł za nadto dziś zaniedbanych, jakiemi są dzieła dawnych autorów, traktujące o tych kwestyach. Młodzi lekarze powinni czytać i zgłębiać dzieła tak wytrawnych znawców duszy ludzkiej, jak La-Chambre, Stahl Penel, Hoffman, Bichot, Tissot, Richerand, Esquirol, Alibert, Georget. Takie dzieła nietylko uczą nas poznawać i sądzić trafnie namiętności innych, oraz sposobu ich leczenia i ulepszania, ale nadto dają niemylne wskazówki, jak mamy rządzić i panować nad własnemi. Tu wykazane jest jasno, że dla utrzymania zupełnego zdrowia potrzeba, aby namiętności były umiarkowane i równoważyły się wzajemnie, i że dla spokoju życia, wstrzemięźliwość moralna jest również niezbędna, jak wstrzemięźliwość fizyologiczna.

Nie zalecamy stoicyzmu, w którym więcej jest pychy niż mądrości, więcej chełpliwości niż cnoty, lecz śmiało możemy powiedzieć, że najgodniejszym, jakoteż najpożądańszym stanem tak dla ducha jak dla ciała, jest unikanie wszelkich krańcowych namiętności, i o ile można zachowywanie tak zwanego *juste-milieu*. Regularność i umiarkowanie, tak w życiu materjalnem jak w życiu uczuciowem. są najlepszą receptą, jeźli nie doskonałego szczęścia, bo tego nie ma na świecie, to przynajmniej zdrowia i pogody duszy. Kto chce, aby u niego funkcye trawienia, krwionośne i oddechowe odbywały się regularnie i normalnie, kto chce mieć dobry apetyt, sen dobry i spokojny, niech zachowuje jednostajny humor, unika zbyt silnych wzruszeń i nadmiaru rozkoszy i uciech, a nieuchronne w życiu smutki i boleści znosi z poddaniem i hartem duszy. Dalej należy koniecznie mieć zajęcie żywo zajmujące, któreby zarazem stało za rozrywkę i tarczę przeciw zgubnym pokusom potrzeby i żądzy. Tym tylko sposobem można doczekać kresu życia, bez zbytecznych trosk i cierpień.

Korespondencya zagraniczna.

z Krakowa w Marcu.

Szanowny Redaktorze, przebaczyć musisz, przebaczysz, boś łaskaw na mnie, bo wreszcie, jakżeby mię dosięgła niełaska Twoja, kiedyś daleko, a prawo międzynarodowe literackiej natury na opieszałych korespondentów, nie postanowiło jeszcze stosownej kary; darujesz więc długą przerwę w stosunkach moich z pismem Twojem i przyjąć raczysz obszerne i bogate w treść i wypadki sprawozdanie niniejsze.

Nie poznałbyś nas, gdybyś dziś zobaczył jak hucznie żyjemy. Ruch, wrzawa, energija na wszystkich polach działania. Polityka kwitnie jak nigdy; posłowie nasi w Radzie państwa mówią wszyscy, kolejno: jeden po drugim, poprawki wnoszą, a Niemcy z góry wiedząc, co kto chce, czego potrzebuje—wszystko odrzucają. Niemcy poczciwi z natury, rozumni, bo wszyscy sami *doktorzy* nie widzą konieczności poddawania swych czynów i uczuć jakiejś kontroli, choćby Kościoła, sami owszem zdolni Kościół kontrolować, znoszą te zapory sumienia, wyzwalają sumienie, aby swobodnie nowe banki zakładać i co gdzie jeszcze ukryło się w cudzej kieszeni, pociągnąć do swej gospodarki. Bo czy kto widział lepsze gospodarstwa od niemieckich, piękniejsze łąki jak niemieckie, dowcipniejsze dziennikarstwo, jak niemieckie. Posłowie galicyjscy bronią bezmyślnie praw kościoła i swej autonomii, bo biedni nie rozumieją swego dobra i szczęścia, jakieby zakwitło na ich polach i łąkach, gdyby dawni mandataryusze gospodarstwo swe na nich zaprowadzili, gdyby swe sumienie z pod kontrolli Kościoła wyzwolili, a oddali je pod nadzór doktorów wiedeńskich, jako sami niezdolni jeszcze rządzić sobą i wiedzieć, gdzie jest ich zbawienie, ich niebo.

Ten sam ruch i działalność w sferach ekonomicznych, administracyjnych, wszędzie a mianowicie w Krakowie.

Zaciągnęliśmy pożyczkę półtora milijona *guldenów* na uporządkowanie i upiększenie miasta i wnet zawiązały się najrozmaitszych nazw sekcye; zgotowały się rozprawy najgłębsze we wszystkich; wszyscy głos zabierali radcowie, sypały się poprawki coraz doskonalsze do doskonałych projektów; sporządzono plany odbudowania Sukiennic, zaprowadzenia wodociągów aż w źródłach Dunajca mających czerpać najzdrowszą i czystą jak kryształ wodę, urządzenia kanalizacyi ogólnej z uwagi na nagłość przedmiotu, bo dotąd każdy dom ma swój własny kanał bez odpływu do sąsiada i sam je połyka bez szkody lub ze szkodą zdrowia, stosownie do mocniejszej lub słabszej organizacyi swych mieszkańców. Tak tedy wszystko przygotowane do zmiany na lepsze—od roku, od półtora—wszystko czeka aż się pieniądze podwoją procentami i dru-

gie tyle zbawiennych projektów ułoży, żeby Kraków stał się wzorem czystości nawet dla Amsterdamu.

Chwilowo wprawdzie *Sukiennice* obdarte stoją i zachwycają podróżników starożytną potwornością: wody zdrowej na napój nie ma, Dunajec przezroczyste swe kryształy toczy i czeka na zawołanie, kanały wonieją wspaniale jak nigdzie ale jak powiedziałem to wszystko chwilowo: da Bóg doczekać lat parę, lat dziesięć, a odetchniemy i wybornej napijemy się wody. Czekaliśmy tyle i kilka pokoleń zbawionych już zostało bez kanalizacyi, poczekamy jeszcze i jakoś to będzie. Działanie wielkie, przygotowawcze zajmie tymczasem co lepsze i tęższe głowy, a może kto poda jaką szczęśliwą poprawkę do projektu i przemówi pięknie, i to bez zbawiennych korzyści nie będzie. Tyle na polu realnem; ileż więcej i bardzo wiele w dziedzinie sztuki i poezyi w ogóle. Tu wszelki żart, wszelka ironia grzechem by była.

Naprzód resztki karnawału a w nim najistotniejszy objaw życia, gorączki prawie, taniec—doszedł do najwyższego szczytu swej świetności. Tańczono tak wiele, tak pięknie, że w końcu dni i wieczorów zabrakło i nogi ustały. Trzeba było z dnia robić wieczór, z wieczoru dwa i więcej; dla obudzenia ruchu nóg już od pracy ustających, dolać wina i dużo wina, aby zadrgały i podskoczyły. Zadrgały też i podskoczyły ale tak, że taniec prosty galopowy w kankana się wykrzywił, w chwili gdy damy do budoaru się przeniosły i widzieć tej sztuki pięknej nie mogły—jeśli widzieć nie chciały.

I to wszystko stało się po szczęśliwym łomocie giełdowym, w którym setki milijonów w przepaściach wiedeńskich zatonęły, zginęły, po bezpośrednich wyborach do Rady Państwa, które w ręce żydów i niemców oddały resztę nie niemców i nie żydów; po cholerze, która z górą sto tysięcy ludu w grobach zamknęła.

Znowu trochę żartu i trochę ironii—ale to już resztki tylko; dalej będziemy szczersi i wyrozumialsi.

Post zaczął się przykładnie, po Bożemu, Kościoły przepełnione, Konfesyonały w oblężeniu, modlitwa głośna prawie i gorąca, jałmużny obfitsze niż kiedykolwiek. Właśnie o jałmużnach mówić chcemy, a ztąd o odczytach publicznych na dobroczynne cele, o koncertach na istniejące już lub powstać mające zakłady miłosierdzia.

Tu znowu inne rodzaje sztuki: malarstwo, muzyka, poezya popis swój rozpoczęły, aby ulżyć biedzie. Muzyka podobno najstrojniej wystąpiła. Grali Śmietański, Marek, Remenye, Bylicki, śpiewała jak zawsze prześlicznie, niewypada wyraźnie powiedzieć, że panna Michałowska, bo to amatorka, której incognito szanujemy, jak umiemy. Trzej pierwsi, to artyści z powołania, z nich Śmietański dziś gracz najdzielniejszy w Europie, Marek wdzięczny, pełen elegancyi, Remenye sympatyczny Węgier w najwyższym stopniu, Bylicki zaś amator, ale o lepsze mógłby walczyć z wieloma głośnymi urzędowymi graczami. Rzecz niepojęta w Krakowie, nieznana dotąd, wszystkie koncerta dzień po dniu wyprawiane, tłumy słuchaczów pociągały. Widywaliśmy w sali takich ludzi, którzy nigdy i nikogo słuchać nie zwykli prócz siebie, nie zapalali się niczem, prócz papierosami, którzy nie klaskali nigdy chyba na wielkie mrozy. Spokojne na pół śpiące, jednak myślące miasto nasze oczywiście rozhulało się, rozbawiło, rozklaskało—zaszło coś nieodgadnionego w tej organizacyi prawidłowej bardzo, ale do żwawszych ruchów niepowołanego. Jeśli dobrze, uchwycić zdołaliśmy moment, w którym życie razem z gorączką wstąpiło do tej świątyni dumania, to zdaje się, że wybił on wtenczas, kiedy Remenye zagrał mazurka Szopena. Mówili wprawdzie wielcy znawcy, że charakter mazurka został skażony, niepojęty ogół tego skażenia nie dostrzegł. W następnym numerze dalsze dzieje wesołego postu krakowskiego poznacie.

ABC.

SZKIC
LITERATURY ROSSYJSKIEJ
Z OSTATNICH LAT DWUDZIESTU.

(Ustęp z dzieła Konstantego Petrow p. t. Obraz literatury rossyjskiej.)

(Dalszy ciąg.)

Ukazało się także wiele powieści osnutych na tle życia wiejskiego, napisanych przez młodych i zdolnych pisarzy, dobrze obznajmionych ze swoim przedmiotem. Pierwsze miejsce należy się autorce znanej pod pseudonimem Marko Vowczuk. Najpierw zaczęła pisać nowelle w języku mało-ruskim, które Turgeniew tłomaczył na język rossyjski: następnie zwróciła uwagę i zaczęła opisywać ogólne obyczaje i zwyczaje wieśniaków rossyjskich i małych właścicieli ziemskich. Autorka nie rozwodzi się szczegółowo nad charakterami swoich bohaterów, szkicuje je tylko w krótkich opisach pełnych jednak zajmujących spostrzeżeń o zwyczajach i charakterze wieśniaków, dla których szczere żywi współczucie. Najlepiej lubi opisywać ujemną stronę życia wieśniaków, a opowiadania jej smutne uczucia budzą w duszy czytelnika. Szczęściem opłakany ten stan zmienił się od czasu zniesienia poddaństwa.

W powieściach Marko Vowczuk zazwyczaj główną rolę odgrywają kobiety. W powieści *Masza* bohaterką jest wieśniaczka, w duszy której budzi się stopniowo miłość, wolność i wstręt do niewoli.

W drugiej p. n. Igruchetchka, autorka opowiada dzieje młodej wieśniaczki, przebywającej w domu swej pani, której przypadkiem wpadła w oko. Życie i obyczaje panów jest opisane nader wiernie, lecz całe zajęcie zwraca się do młodej wieśniaczki. Wzięta przemocą z rodzinnej chatki, zamieszkuje w pańskim dworze, tu obowiązkiem jej zabawiać panów, być zawsze wesołą, tłumić porywy duszy i smutek przygniatający serce na samą myśl o rodzicach i rodzinie. Mimo to, otoczenie w jakiem żyje, nie zdołało źle wpłynąć na jej dobre z natury usposobienie i skłonności, nie stała się służalczą i gadatliwą jak n. p. Wassilissa Peregrinowna w *Pensyonarkach* Ostrowskiego. Inna znów nowella p. t. *Katarzyna* opisuje młode dziewczę wystawione nieustannie na szyderstwa, zniewagi i gwałty: zamyka się w sobie jak kwiatek, stulający swe listki, zapomina piosenek, które pocieszały ją w samotności i dopiero pod wpływem dobroci i pieszczot odzyskuje utraconą wesołość i staje się znów serdeczną i miłą. Kto chce dobrze poznać charakter i usposobienie ludu rossyjskiego a szczególniej kobiet, z tej klassy, znajdzie szacowne dane w nowellach Marko Vowczuk.

Szkice i opowiadania wydane przez Kokorewa w 1858 opisują opłakane położenie biednych a poczciwych robotników, i zalecają się nie tyle formą jak raczej zajmującemi szczegółami z życia samego autora, który własną pracą utrzymywał ojca wyzwolonego z poddaństwa, oraz matkę i brata w ciężkiej pogrążonych biedzie. Kokorew pisał pod wpływem uniesienia, i dla tego każdego prostego woźnicę lub najostatniejszego wyrobnika opisuje z taką miłością, jakby mówił o swoim najukochańszym bracie. Czytelnik czuje bicie jego serca, widzi łzy w oczach a niekiedy bolesny uśmiech, błąkający się na ustach, gdyż on za wiele przebolał, aby miał krzyczeć rozpaczliwie, przeklinać lub gorzkiem bryzgać szyderstwem.

Zupełnie odmienne sprawiają wrażenie powieści Uspenskiego. (1861 r.) Autor przedstawia życie i zwyczaje ludowe z hulaszczej wesołej strony, mówi, że piją zawsze i przy każdej sposobności, i jeśli n. p. ktoś skazany jest na wynagrodzenie pieniężne, musi za to kupić wódki, którą wspólnie wypijają. W jednej ze swych powieści p. t. *Chłop proletarjusz* autor przedstawia nicponia chwytającego się wszystkiego, rozpoczynającego różne roboty a nic nie kończącego. W nowelli *Wóz* opisuje nadużycia woźniców publicznych. Obok obyczajów wieśniaków Uspeński opisuje także stosunki duchowieństwa wiejskiego z ludem i wyższą władzą. W powieściach Uspenski oraz w *Scenach ludowych* Gorbunowa akcya jest bardzo prosta, bez zawikłanych intryg, ani też głęboko zbadanych i dobrze rozwiniętych charakterów lub dramatycznych sytuacyi, główną ich zaletą jest wierne oddanie i dowcipnie wybrane oryginalne cechy życia ludowego.

Liryczne *Poezye* Nikitina (1861) na podobnych osnute są tematach. Ciężka była dola tego poety. Był pocztylionem na stacyi pocztowej, a zmuszony pełnić uciążliwą służbę swoją, szczególniej wśród lata ubolewał mocno, że nie może błąkać się swobodnie po stepach, gdzieby mógł spokojnie układać wiersze. Nareszcie dzięki pewnym protekcyom mógł wydrukować niektóre swoje utwory, a szczególniej poemat *Wyzyskiwacz*, w którym poetyczne zdolności jego w pełnym zajaśniały blasku i zjednały mu sławę, w przeciągu roku poezye Nikityna doczekały się drugiego wydania. Nikityn mniej zastanawia się nad moralną stroną wieśniaków, i chętniej daleko opisuje życie zewnętrzne, nędze biednych chatek, rozkiełzane życie włóczęgi i piękności przyrody. Nabytą sławę Nikityn zawdzięcza głównie modnej wówczas sentymentalnej czułostkowości dla chłopstwa, będącego głównemi bohaterami jego poezyi, oraz nader podrzędnemu swemu stanowisku i niskiemu urodzeniu. Sam będąc chłopem, stawał się nie jako żywem świadectwem potwierdzającem gorące słowa współczucia i litości, jakiemi znakomitsi pisarze przemawiali na korzyść klass rolnych.

Tenże sam żywioł dostarczył wątku do wielu utworów scenicznych, lecz wiele z nich są przeciążone sentymentalnością i idealizmem, a tem samem pozbawione prawdy. Wśród wielu miernostek wyróżnia się dramat Pisemskiego *Gorzkie przeznaczenie*, w którym dramatyczna i żywa akcya jest wiernem odbiciem rzeczywistości. Dramat ten żywe bardzo na widzów wywierał wrażenie, a wykazanie anormalnych stosunków, zachodzących między ludem wiejskim a właścicielami gruntów, powszechne wywołało oburzenie.

Taki zwrot w piśmiennictwie, posunięty aż do przesady, uwidocznił się szczególniej w pierwszych latach po wojnie Krymskiej, wówczas to pojawiło się mnóstwo powieści, poezyi i komedyi satyrycznych, osnutych na tle wzajemnych stosunków, panów z poddanymi. Z pomiędzy takich różnej wartości utworów, wyróżniły się *Szkice prowincyonalne i Satyry prozą* Szczedrina. Autor pisze głównie o urzędnikach prowincyonalnych, z wielkim talentem przedstawia uczucia i usposobienia rozmaitych osobistości i stosunki ich z miejscowością i otoczeniem: nie chce on bynajmniej oburzyć, ale przeciwnie skłonić czytelników swoich do pobłażliwości. Nie oszczędza przecież bynajmniej niesumiennych urzędników i chłoszcze surowo tych nowatorów, co mimo najlepszych i najszlachetniejszych chęci, tak pozbawieni są wszelkiego poczucia praktyczności, iż prędko bardzo rozczarowani, usuwają się od wszystkiego.

(d. c. n.)

O ubiorach.

Niestałość pogody ciągle nas prześladuje, kolejno to ciepłe promienie słoneczne cieszą, to przejmujący wiatr ostrzega, iżby nie dowierzać pozornej piękności dni wiosennych. To też i w modzie odbija się ten stan przejściowy, i nie ma stałych nowości, którebyśmy obecnie mogli polecić czytelniczkom naszym. Suknie z materjałów zimowych, a przedewszystkiem praktyczne flanelki i *draps de dames*, których szerokość wynagradza dość wysoką cenę — są najstosowniejsze do wyjścia na ulicę i noszenia w domu. Gust tych flanelek jest przeważnie szkocki: kraty w kolorach zielonym, niebieskim i czarnym—zielonym, fijołkowym i czarnym—czarne z białem i delikatną kratą żółtego koloru—oto najwięcej używane. Suknie takie, nieco powłóczyste, które przy wyjściu należy podpiąć elastycznym sznurkiem, aby się nie szargały, co jest nieestetycznem marnotrawstwem—mają zwykle *vêtement* długie, fałdzisto podpięte, przybrane aksamitem—lub, jeśli materjał jest jednostajnej barwy — plisą z takiegoż materjału, ale ciemniejszego koloru, i guzikami, w których lawowe znów otrzymują pierwszeństwo. Na ulicę, syberynowa żakietka, krótki kaftan z tyłu wpadający do figury, z przodu wolny, i spięty na dwa rzędy lawowych guzików, z klapkami wywiniętemi i mankietami z jedwabnego rypsu, mory lub aksamitu, z sznurami w kształcie akselbantów, idących od lewego ramienia z tyłu, do zakończenia rozciętego do stanu karoczka — kapelusz tyrolski aksamitny lub filcowy z skrzydełkiem, klamrą dżetową i kokardą, z woalką białą niebieską lub bronzową z jedwabnej gazy — oto cały strój codzienny dla osób, ubierających się skromnie, gustownie, i praktycznie. Dodamy tylko do tego buciki na grubej podeszwie kozłowe na gummie lub zapinane na guziki — rękawiczki jelonkowe na dwa lub trzy guziczki zapięte, — a każda z młodych naszych czytelniczek, może wyjść na ulicę, będąc według tego wzoru bardzo dobrze ubraną.

Dla osób mogących więcej wydatkować na stroje, i chcących się ubierać elegancko — polecamy piękne kostiumy z angielskiego wyrobu *Tween* ciężkie wełniane, haftowane takimże jak suknia cieniu, jedwabiem.

Suknia składa się ze spódnicy z falbaną w kontrafałdy ułożoną, na to długie vêtement z tyłu podpięte, w formie Gabryeli do figury, a przód i szeroki szlak naokoło, jest zahaftowany łańcuszkiem i atłaskiem, w ciągły deseń, jedwabiem grubym. Takie vêtement, może być użyte do każdej spódnicy, tymbardziej jeśli jest w kolorze szarym, kawowym, oliwkowym, to jest zgodnym prawie ze wszystkiemi kolorami.

Gotowe takie kostiumy widzieliśmy w cenach rs. 45. Sztuczki na kostiumy strojniejsze haftowane, popelinowe i w rozmaitych odcieniach wraz z żurnalem podług którego mają być zrobione, widzieliśmy w cenach rs. 38 do 45-ciu; musimy je pochwalić jako istotnie bardzo piękne, z których odrobione suknie wyglądają bogato i bardzo gustownie. Hafty niezawodnie będą stanowić obecnie najmodniejszą ozdobę sukien, vêtements i dolmanów, widzimy je na kostiumach cięższych i lżejszych, na aksamicie, i batyście.

Te ostatnie przygotowują się na cieplejszą porę, i później o nich wspomnimy szczegółowo — teraz powiemy tylko o bareżach zwanych *Victoria*, z których kostiumy wiosenne będą robione w dwóch kolorach, pochodzących z jednego odcieniu — np. granatowy i blado niebieski — rezedowy jasny z oliwkowym — a nawet bordeaux z różowym — i t. p. *Chaly*, *Silk poudré et croisé*, *Toile de Chine*, *Alpaga* — są to wszystko materjały wełniane lekkie, bardzo ładne, i niedrogie — szczególniej wspomnione *Silk poudré*, rozmaitych kolorów, niby srebrnym narzucone pudrem — prześlicznie wygląda w sukni, i młoda osoba nie może na strojne ubranie wymagać nic nadto stosowniejszego. Uchylono też przed nami tajemnicę mody letniej, i pokazano nam mnóstwo próbek żaknotów, muślinów i perkali — które nam będą służyć do wyboru na następujący sezon.

Podzielimy się tym sekretem z czytelniczkami naszemi, a mianowicie z prawdziwą przyjemnością wyobrażaliśmy sobie, jak ładnie je będą ubierać sukienki z tych gustownych żaknotów w paski, rzuciki i kratki, niebieskie, lila lub różowe — a jest to rodzaj dawnych żaknotów, wybornie dających się prać — w cenie przystępnej bo od kop. 30-stu, więc można sobie z nich tworzyć toalety pełne wdzięku i gustu. Ładne są także fulary bawełniane (foulards de coton) na pozór niczem nie różniące się od jedwabnych—bardzo dobre na suknie, przeznaczone do wód, na wieś, lub na ulicę — słowem nowości wiosenne podobały nam się niezmiernie.

W ubiorach nie ma teraz nic przesadzonego: turniury małe, koków albo nie noszą, lub przynajmniej starają się upozorować naturalnością dodatki te w uczesaniu—suknie średniej długości w pokoju, a na ulicy podpięte—w upięciu tiunik, w przystroju ogólnym fantazyjność dozwolona, gdyż ona jest właśnie modną—są to prawidła nie ścieśniające wcale dobry gust i zasługują na uznanie.

Kapelusze strojne noszą jeszcze aksamitne z piórami, okrągłe z rondkiem podniesionym z jednego boku i zakończonym przybraniem z klamrą i kokardą — najczęściej używany do tego kolor niebieski. Widzieliśmy śliczny kapelusz w tym rodzaju z rondkiem opuszczonym z jednej strony, podniesionym z przeciwnej — z boku przytwierdzone kokardą wielkie niebieskie pióro okalało rondko, gubiąc się z tyłu w kokardach i fałdowanem przedłużeniu główki kapelusza czarnej aksamitnej, z przepięciami aksamitu niebieskiego. Oryginalny lekki kapelusz wizytowy był z jedwabnego tiulu z retursem aksamitnym, nad nim szła girlanda z blado różowych rose-thea, nieco przysłonięta garnirunkiem z tiulu wyżej idącym, co razem tworzyło nad czołem dość wysoki dyadem. Z tyłu upięcie z tiulu, aksamitu i lawowej klamry, z dość długiemi końcami tiulowego weloniku, zakończało ten ładny kapelusik, któremu nie ustępował drugi podobny—lecz mający zagarnirowany cały returs drobnym kwitnącym wrzosem, z zakończeniem u boku dwoma pąkami róży, z rozwiniętemi jasno-zielonemi liśćmi.

Odpowiadając na liczne zapytania, a zarazem objaśniając szersze koło czytelniczek naszych — donosimy— iż na wieczorne zebrania w towarzystwie muzycznem lub w resursie—używają się suknie wełniane lub jedwabne z przybraniem fryzy, kołnierzyka strojnego lub żabotu z kokardami ze wstążki. Kapeluszy stanowczo się nie kładzie, tylko stosownie do wieku ubiera się głowę przepaską, kokardą lub innem poważniejszem ubiorkiem.

Również w lożach teatru, zachowanie kapelusza nie powinno mieć miejsca, i o ile gdziekolwiek indziej niż w lożach mieć go koniecznie wypada — o tyle tam jest zupełnie niestosowny. Rękawiczki zapinane na kilka guzików noszą się kolorów nieoznaczonych: szaro popielatego, kawowego, migdałowego, koloru kitu i t. p. Dobranie do koloru sukni nie jest koniecznością, ale zawsze jest lepiej, gdy rękawiczki są przynajmniej dobrze harmonizującego, lub podobnego co suknia odcieniu. W ogóle tak w kolorach, jak w całem ubraniu, największa wytworność na tem zależy, aby nic rażącego, nic przeciwnego dobremu smakowi nie znajdowało się w ubiorze—harmonja jest podstawą wdzięku, a efekt kontrastów i śmiałej oryginalności, o tyle jest dobry ile umiejętnie i artystycznie zastosowany.

Ponieważ wiele z czytelniczek naszych korzysta z robótek, których wzory podajemy na osobnej tablicy— podajemy wiadomość o cenach materjałów najwięcej używanych do takich robótek. I tak:

Kłębek nici frywolitowych	kop.	5.
Plecioneczki *mignardise*	„	15.
Nici szpulkowych „ „	„	12 i pół.
Sutaszu sztuczka „ „	„	10.
Sztuczka ząbków nicianych	„	15.
Moteczek bawełny francuzkiej	„	2 i pół
Paczka nici płaskich „	„	45.
Włóczki dwa pasemka „	„	2 i pół
Motek kordonku cieńszego	„	5
Kordonku grubszego „	„	7 i pół
Peli „ „	„	3

Wszystkich tych rzeczy dostanie u pani Zanders przy rogu ulicy Senatorskiej i Miodowej.

M.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu A. R. Komedya: Zazdrosny mąż nie może być zamieszczoną w naszym Tygodniku.

Pani Z. J w Pilczanach—Takich małych korespondentów o jakich Pani wspomina, mamy w Przyjacielu Dzieci bardzo wielu, a zaufanie ich wielką nam przynosi pociechę. Jeżeli zbyt sobie nie pochlebiamy, to jesteśmy niemal pewni, że z całego grona czytelników Przyjaciela wyrośnie dzielna młódź, kochająca wszystko co piękne i dobre i umiejąca sama z siebie wydobyć wszystko, co do jej szczęścia i pomyślności kraju potrzebne. Listów od dziewczynek i chłopczyków mamy już kilkaset; ile w nich serca, zapału, ile dobrych chęci i miłości dobrego, to niepodobna tego określić. Chowamy je wszystkie bardzo troskliwie, aby pozostał dla przyszłości kiedyś dowód wyraźny, jak dziś żyjące matki były zacne, kochane i pełne szlachetnych uczuć.

Panu K. O. w Rytwianach. Raczy Pan wprost odnieść się do p. Adama Goltza Radcy Tow. Kredy. zajmującego się głównie redakcyą i wydawnictwem Zorzy.

Panu Władysławowi K. Podręcznik gospodarczy, zastosowany do trzypolowej gospodarki, kosztuje z opłatą pocztową kop. 65.

Stylistyka p. Jeskiego kop. 30. Gramatyka kop 30.

Pani Weronice B. Perspektywa teatralna kosztuje rs. 5—najtańsze okulary kop. 75, termometr rs. 1.

Cena w Warszawie kwartalnie kop. 75. Na prowincyi i w Cesarstwie z opłatą pocztową rs. 1.

Adres przesyłając na prenumeratę: Do J. K. Gregorowicza ulica Żabia N. 956.

Do dzisiejszego numeru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami oraz na osobnym dodatku opisy rycin i krojów, mających się dołączyć przy Nr. 16-tym.

Druk K. Kowalewskiego w Warszawie ul. Królewska N. 1066k (23). Дозволено Цензурою. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz.

Dodatek